

KRAKOWIAKI.

Oj smutek mnie gniece, bo mi zabraniają
Swą ojczyznę kochać, z niej się urągają.
Lecz w Bogu nadzieja, już chwila nadchodzi,
Że się naród Polski z więzów oswobodzi.

Będziemy wnet wolni, będziemy się cieszyć,
Wszak od nas zawisło tę chwilę przyspieszyć.
Ale jedność zgoda musi być na przedzie,
Ta nam dopomoże do szczęścia zawiedzie.

Połączmy się bracia ręce se podajmy,
A wszelkie obludy klótnie zaniechajmy,
Trzymajmy z Panami bo oni są z nami,
Kochajmy się szczerze bośmy Polakami.

* * *

Polak był potężny nieprzyjaciół gromił,
Ale się na cudze nigdy nie łakomił.
Jakże to bolesno, jak to serce rani,
Kiedy cudzoziemiec naszą ziemię gani.
Naszém chlebem żyje i znas się bogaci,
A przecie ciemięży, dręczy naszych braci.
Takich więc wyrodków z kraju powyganiać,
Oni i tak w strachu niebędą się wzbraniać
Kto dobry zostawić i żyć z nim w miłości
Braterstwie, przyjaźni, zgodzie i jedności.

Miejmy tylko bracia zawsze dobre chęci,
Bóg Polakom sprzyja, Bóg nam je poświęci.
A gdy Polska ziemia oczyści się z brudu,
Wtenczas będzie dobrze tobie Polski ludu.

Posłuchajcie Bracia!

W Krakowie na rynku niewielki kościółek,
A w jego wieżycze brakuje deszczółek;
Jest i drugi kościół co sięga pod chmury,
Ale w jego wieży także są dwie dziury.
Pierwszy jak wiadomo Wojciecha świętego,
A drugi Maryi klejnotu Polskiego.
I cóż się to stało przez Boga żywego,
Wszak tam dziur nie było gdym roku przeszłego,
Przechodził przez Kraków?—Oto bezbożnicy,
Co się poschodzili do Polskiej stolicy,
Aby ludzi dręczyć z Boga się naśmiewać,
Jak się rozsrożyli jak zaczęli gniewać,
Ludzi zabijali, domy rabowali,
A z wielkiej swawoli w kościoły strzelali.
Lecz Bóg sprawiedliwy co Polaków wspierał,
Dopuścił że ranion najstarszy jenerał,
Bo on kazał strzelać niektórzy nie chcieli,
Co mają sumienie co dobrze myśleli.
Ale za to teraz nieborak się męczy,
Rany dokuczają, sumienie go dręczy.
Każdego Bóg skarże co się niepoprawi,
Miłość, zgoda, jedność, ta nas wszystkich zbawi.

